

SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK MAZOWSZE

"Solidarność" nie da się podzielić ani miszczyć - Lech Wałęsa - I KZD

Pochylmy głowy - to ich Gulgota

Dla tysięcy Polaków i Żydów niedziela 17 kwietnia, w 45 rocznicę powstania w warszawskim getcie była dniem pamięci i braterstwa. Była też znaczącym wydarzeniem w trwającej dyskusji o wspólnych losach obu narodów. Przewodniczący "Solidarności" Lech Wałęsa w liście do Marka Edelmana prosił, by to, co tę trudną wspólnotę zatrało, zostało nam wybaczone. Zbigniew Bujak zapytał: - Czy zrobiliśmy wszystko, aby ich obronić? - i mówił, że jesteśmy po tej stracie jak ciało, któremu odjęto dłoń lub część mózgu. O wadze tych słów zaświadczyła obecność tłumów Polaków na Cmentarzu, pod Pomnikiem, w przemarszu na miejsce Umschlagplatzu.

Zorganizowane przez Komitet Obywatelski obchody zaczynają się w południe. Kilka tysięcy ludzi uczestniczy w odsłonięciu na Cmentarzu Żydowskim pomnika Wiktora Altera i Henryka Erlicha - przywódców Bundu, wybitnych działaczy socjalistycznych i związkowych, radnych Warszawy. 17 września 1939 r. wezwali Stalina do walki z faszyzmem. W 1941 r. jako rzekomi agenci niemieccy zostali skazani przez radziecki sąd specjalny na śmierć i straceni. O ich losach opowiada Marek Edelman. Przemawiają też przedstawiciele Bundu, Zbigniew Bujak i zastępca przewodniczącego AFL CIO Alfred Shanker. Odczytane zostają depechy od kardynała Paryża Jean-Marie Lustigera i od

Willy Brandta.

Wśród uczestników dużo młodych ludzi z dziećmi. Wielu mężczyzn respektując żydowski obyczaj ma nakrycia głowy, ale tylko nieliczni jarmużki. Szkoda, że zawiodło nagłośnienie i już kilka metrów od pomnika nic nie było słychać. Dopiero na zakończenie zabrzmiała pieśń Bundu, którą podjęło sporo osób z tłumów.

Pod Pomnikiem Bohaterów Getta o 17-ej ok. dziesięciu tysięcy ludzi. Po złożeniu wieńców wita wszystkich Marek Edelman. List Lecha Wałęsy odczytuje Janusz Onyszkiewicz, potem mówi Zbigniew Bujak. Tłum odmawia "Ojczyznę naszą" za ks. Bronisławem Dębowskim i śpiewa Hymn Polski. Ciszej brzmią słowa Kaddyszu i pieśni hebrajskiej.

Widać sporo transparentów: "Solidarność" Mazowska, kilka z Wrocławia, PPS, NZS i najliczniejsze - KPN (wśród nich "Pochylmy głowy - to ich Gulgota"). Porządek utrzymują świetnie zorganizowani studenci z NZS. Milicji nie ma.

Tłum, rozciągnięty na kilkaset metrów, posuwa się powoli jeźdźnią i chodnikami - trasą, wzdłuż której wmurowano tablice upamiętniające męczeństwo Żydów. Na Umschlagplatzu omdowiony zostaje Kaddysz. Potem długo ludzie wchodzą między ściany nowozniesionego pomnika z kwiatami i zapalonymi zniczami.

Nasz przewodnik umawia nas dzień po dniu w odstępie kilku godzin, ponad 20 spotkań z kilkudziesięcioma osobami. Kolejne struktury, środowiska, redakcje, partie polityczne: chcieliśmy zobaczyć się ze wszystkimi, którzy - tajnie czy jawnie - coś znaczą i coś robią. Rzadko wracają do historii i martyrologii, stosunkowo niewiele mówią o ideologii i programie, dużo za to o konkretnej pracy, ale i o konfliktach: między "S" a "Solidarnością Walczącą", między RKS-em a RKW.

Pojechaliśmy do Wrocławia, by przyrzec się z bliska bastionowi - to słowo często będzie padać w naszych rozmowach - "Solidarność". Tu po 13 grudnia trwały zaczęte strajki i powstała legenda Frasyniuka, jednego przywódcy regionu, który stanął na ich czele. Tu robotnicza "S" była najsilniejsza: TKŻ niemal w każdej fabryce i największe zakładowe prasy, ale też nigdzie nie poszło siedzieć tylu, co stąd, doktorów, docentów, profesorów. Tu najdłużej nie rezygnowano z ulicznych zadem i najwytrwalej płacono składki. Tu wreszcie w czasie, kiedy coraz częściej mówiło się o apatii, zniechęceniu i smutku, narodziła się - ku radości całego miasta - Pomarańczowa Alternatywa.

Panorama Wrocławia

W kilkunastoosobowej jawnej RKW, którą Władysław Frasyniuk powołał 3 XII 87, każdy ma swoją rolę. Włodzimierz Mękowski odpowiada za kontakty w terenie, organizuje spotkania z Władysławem Frasyniukiem: "byliśmy m.in. w Brzegu, Legnicy, Lubinie, Bolesławcu, Strzegomiu, Nysie. Z każdego spotkania coś wynika. Tu załatwimy ekspozytów od ekologii, tam powiemy jakieś nitki kolportażu, gdzie potrzebują pomocy prawnika do organizowania samorządu, gdzie indziej planują powołanie Komitetu Założycielskiego NSZZ «S», więc kontaktujemy ich z zakładami we Wrocławiu, które już toczą walkę o rejestrację. Za wszystko jest możliwe, bo występujemy jawnie".

Gorącym zwolennikiem jawnych działań jest też Marek Jakubiec z Komisji Interwencji i Praworządności. "Przejdźcie na jawność" - mówi - to był dla nas wstrząs. Od czasu, kiedy zbieranie informacji o represjach firmujemy nazwiskami - wytworzył się nawyk telefonowania do nas". Jego zdaniem taka formuła funkcjonowania KIP spowodowała np. wyraźne zmniejszenie przewencyjnych zatrzymań.

Z wypowiedzi wielu osób wynika, że Związek ostatnio zaczął funkcjonować w terenie, nie tylko żąda, apeluje, ale i świadczy. Za gł. piel. Medziołę swego przedstawiciela w RKW, Ziemia Opol ska choć to inny region - po spotkaniu w Nysie - delegowała człowieka do RKW, uważając, że w ten sposób ich interesy będą reprezentowane na forum krajowym. Zwykle na spotkania z Frasyniukiem przychodzi 20-30 osób, działacze, eksperci, ale np. w Strzelinie był po prostu wiec - 300 osób.

Barbara Labuda - rzecznik prasowy RKW - widzi jej działalność jako coś w rodzaju "drożdży": inspirowanie, popieranie najrozmaitszych inicja-

tyw. Już działa przy RKW zespół ekonomistów, planowany jest jawny klub ekologiczny, wspomaga się "Solidarnością Polsko-Czechosłowacką" (ma swego przedstawiciela w RKW), najróżniejsze inicjatywy młodych.

"Działanie jawne - mówi członek RKW odpowiedzialny za działkę poligraficzno-wydawniczą - musi być oparte na silnym zapleczu podziemnym". W ramach budowania tego zaplecza doszło w listopadzie do powołania przez Ruch Społeczny Solidarności oraz Niezależną Warszlatę Wydawniczą "Ogniw" - Koordynacji Wydawniczej, która wkrótce stała się agendą PKW.

Mówi przedstawiciel RSS: "Nasze ugrupowanie istnieje od 1985 r. Redagujemy miesięcznik «Nowa Republika», a nasze cotygodniowe «Kreś» i «Profil» wydają ponad 20 ksiązek. Od drugiego czasu mieliśmy poważne wątpliwości, czy można kierować z podziemia związkiem zawodowym. Dopiero Regionalna Komisja Wykonawcza zaproponowała taką formułę, która wydała nam się sensowna, więc zdecydowaliśmy się poprzeć ją poligraficznie, redakcyjnie, informacyjnie. Pomagamy więc organ RKW «Region», redagujemy i rozsyłamy w świat «Wrocławski Serwis Informacyjny».

W ramach Koordynacji wychodzi m.in. miesięcznik "Ogniw". Jego redaktor naczelny ma ambicję, aby przekształcić go w podziemnego "Newsweeka": poza informacjami i publicystyką - reportaże, trochę sensacji, kronika towarzysząca. Pierwszy numer w nowej szacie graficznej już się ukazał i na razie nas nie zachwycił. Ale sam pomysłu - tak.

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

Niezależne obchody 1 Maja rozpoczyna się o godz. 10 mszą św. w kościele św. Stanisława Kostki, skąd o 12-ej pochod przejdzie ulicami Słowackiego, Stoleczną, Krasińskiego.

Obywatelski Komitet Obchodów Święta 1 Maja (przew. Seweryn Jaworski) złożył w tej sprawie 18 IV wniosek do Urzędu Miejskiego Warszawa-Żoliborz.

List do Marka Edelmana

Drogi Marku. Czimy dzisiaj pamięć bohaterów powstania w getcie warszawskim. a Ty byłeś jednym z przywódców tego powstania. Czimy pamięć ludzi, którzy podjęli walkę z hitlerowską zagładą bez żadnej nadziei na osobiste zwycięstwo. Walkę, w której Wasza broną była godność i odwaga. Chylimy czoła w hołdzie przed tą odwagą i godnością. Ale zarazem przed wszystkimi, którzy umierali z głodu, od kul, w płomieniach, przed wszystkimi ofiarami.

Jako syn tej ziemi, która naznaczona została stygnięciem obozów zagłady, pragnę w sposób szczególny pochylić czoła w obliczu dramatu narodu żydowskiego, który się tu dokonał. Na tej ziemi przez stulecia współżyła ze sobą w dobrym i złym ludność polska i żydowska. Pisał Bolesław Prus, że w walce o wolność Polski - Rzeczypospolitej wielu narodów - spotykali się Polacy i Żydzi „w salach obrad i lokalach spiskowych, w kościołach i w więzieniach, i na placach potyczek, i na etapach, i pod szubienicami”.

Jako syn tej ziemi proszę dzisiaj, byśmy pamiętali o tej trudnej wspólnocie. I proszę, aby wszystko, co potem ją zatrało - a zwłaszcza bolesne i zawstydzające przejawy antysemityzmu - zostało nam wybaczone.

Wola hitlerowskiego najeźdźcy przecięła naszą wspólną wielowiekową historię spełnieniem zagłady, o której sumienie ludzkie nigdy zapomnieć nie może. Zbrodniczy zamysł wyteplenia narodu żydowskiego od starców po maleńkie dzieci znalazł swój finał w zagładzie warszawskiego getta, w krematoriach Treblinki i Oświęcimia. Los narodu żydowskiego - starszego brata chrześcijan - będzie zawsze wstrząsał i ostrzegwał.

Jestem chrześcijaninem. My, chrześcijanie wierzymy, że Ci, którzy zginęli, są już w innej rzeczywistości i lepiej niż my mogą dokonać osądu świata, w którym do tej zbrodni dojść mogło. Nam, żyjącym, pozostaje pamięć i zobowiązanie. W ich śmierci przemawia do nas przejmująca i prosta prawda: wszystkie prawa ludzkie i boskie są łamane, gdy nienawiść podniesiona zostaje do rządu ideologii, której człowiek ulega. I w ich śmierci zawarty jest dla nas nakaz, by zawsze sprzeciwiać się systemom i ideologiom opartym na nienawiści i pogardzie dla człowieka.

Ta ziemia, polska ziemia, zna prawdę o walce w imię wolności przeciw zniewoleniu, o walce w imię godności przeciw poniżeniu, o walce w imię nadziei podejmowanej bez żadnej nadziei zwycięstwa. Walka naszych braci Żydów, bohaterów warszawskiego getta, była taką właśnie walką. Czimy ją dzisiaj w sposób szczególny. Bowiem na tej ziemi, ziemi tyłu powstań, powstanie żydowskich bojowników było najbardziej może polskim ze wszystkich polskich powstań.

Jako przewodniczący NSZZ „Solidarność” oświadczam, że będziemy zawsze pamiętali: antysemityzm jest imieniem nienawiści. Niech żadne z imion nienawiści nie ma dostępu ani do nas, ani do przyszłych pokoleń.

Przyjmij, Marku, wyrazy mego braterstwa.
Warszawa, 17 IV 88

Lech Wałęsa

Wolność i Pokój

◆ Sąd Wojskowy w Bydgoszczy skazał 19 IV na 2,5 roku więzienia 27-letniego Rafała Budzbona, który kilkakrotnie odmawiał przyjęcia biletu do jednostek służby zasadniczej i OC.

◆ Na półtora roku więzienia skazany został w końcu lutego 20-letni Edward Karp, który po pół roku służby uciekł z jednostki w Bartoszycach. Na rozprawie stwierdził, że powodem ucieczki były przekonania polityczne oraz obawa, że w związku z podwyżkami cen może być skierowany do tłumienia zamieszek. Jest to już piątnasty uwięziony za sprzeciw wobec służby wojskowej („Dezerter” nr 61 za „Serwisem Krajoziemskim WiP” nr 1).

◆ W jednostce obrony cywilnej od 14 IV znowu głoduje Marek Mazurek, żądający dotrzymania

— Ciąg dalszy na stronie 4 —>

Panorama Wrocławia

— Ciąg dalszy ze strony 1 —>

Szef kolportażu Koordynacji: „Odkąd są jawni członkowie RKW, niesłychanie poprawiła się dystrybucja. Splywają zamówienia z różnych miast regionu, no i oczywiście z wrocławskich zakładów. 10 tys. «Regionu» rozcodzi się bez najmniejszego problemu”.

Szef poligrafii Koordynacji: „Podstawową bazę wciąż stanowią ludzie pracujący na sicie, dopiero od niedawna mamy offset. Ale liczą się przede wszystkim moce przerobowe i teraz możemy konkurować z SW, która do tej pory była nieomalże monopolistą na drukarskim rynku. Wspomagamy też pisma zakładowe: szkolimy w sitodruku, dostarczamy klisze, emulsję, farbę”.

Nie tylko związek zawodowy

W akademii spotykamy się z szefami NZS na AWF-ie, Politechnice i Akademii Rolniczej oraz redaktorami „Na indeksie” i radia NZS. Każdy opowiada trochę o swoim podwórku. Radio NZS w ciągu dwu lat nadało 23 audycje (emisji oczywiście było znacznie więcej), i to — jak z dumą podkreśla jego szef — bez żadnej wpadki. Słuchają całe akademie, tak że ostatnio administracja wzięła się na sposób i po prostu wyłącza prąd. Grupa, którą NZS jest w stanie zmobilizować do rzucania ulotek, malowania na murach czy tramwajach, liczy 30-50 osób. Mają własne moce poligraficzne i drukują prócz swoich pism organ RKS-u „Z dnia na dzień”.

W konflikcie dwuwładzy stają zdecydowanie po stronie „tajności” i RKS-u. Ich zdaniem to on reprezentuje prawie wszystkie zakłady Wrocławia, a RKW zaś wyrażają się dość lekceważąco: „kilkunastu facetów, jeden z SPCz, jeden z WiP-u, jeden od ekologii, jeden z Nysy... Gdzie tu jest związek zawodowy?”

Radosław Gawlik odpowiedzialny w RKW za ekologie, zajmował się tym już wcześniej w WiP-ie. „To błąd — mówi — traktować ochronę środowiska w oderwaniu od zakładu pracy. Tam przecież jest ono najbardziej zatrwane. Ale też tam są największe możliwości nacisków. Ludzie godzinami wchłaniają trujące wyzwywy, a potem wracają do domów, często w pobliżu miejsca pracy, gdzie stężenie jest niewiele mniejsze”. Jego zdaniem praca pod szyldem RKW stwarza szansę dotarcia z tą problematyką do robotników.

Ci, którzy zarzucają RKW, że nie zajmują się zakładami, jako koronny argument rzucają: „Wyścig starczy porównać «Region» i «Z dnia na dzień»”. Redaktor naczelny „Regionu” przyznaje: „Kilka numerów to za mało na zbudowanie drożnych kanałów informacyjnych. Zresztą nie chcielibyśmy ograniczać się wyłącznie do spraw zakładowych”. Na razie pismo nie znalazło swojej formuły. „Z dnia na dzień” natomiast rzeczywiście ma dużo informacji z zakładów i dobre teksty związkowe. „To dlatego — mówi nam ktoś z TKZ PaFaWagu — że kiedy wyrosła im konkurencja, bardzo się zmobilizowali. Szkoda tylko, że tym konkurentem stało się nowopowstałe RKW, a nie system. Kiedyś trzeba było i trzy razy iść na punkt, gazeta wychodziła z opóźnieniem, była słaba i nierzetelna. Przez całe lata kolportaż utrzymywał się na poziomie 4 tys., a teraz nakład podskoczył, ostatnio do 13 tys.”.

Rozmawiamy z nowym naczelnym „Znd”: sympatyczny, energiczny, bardzo przejęty swoją gazetą. Widać, że chciałby być jak najdalej od wrocławskich sporów. Przy kłopotliwych pytaniach mówi, żeby poczekać, bo zapowiedział się również szef RKS, ale ten się nie pojawił.

Szef „Znd” ma różne świetne pomysły na robienie dobrego pisma związkowego. Kiedy jednak pytam, dlaczego nie zamieścił nawet wzmianki o powstaniu RKW, niestety zaczyna mówić od rzeczy: że ta informacja byłaby szkodliwa, że zamącałaby ludzium w głowach, że nieobliczalnie konsekwencje etc.

Zbierania wiadomości z zakładów nie puszcza na żywioł: przyciska swoich informatorów, żeby pisali nawet wtedy, kiedy nic specjalnego się nie dzieje, podzuca im np. jakiś temat (podwyżki, zamykanie bilansu) i za miesiąc ma komplet danych. Dogadał się z młodymi z „Biuletynu Informacyjnego Szkół Technicznych” („BIUST”) — będą mu przekazywać kolegom, którzy ukończyli właśnie szkoły, gdzie zaczęli pracować i co potrafią, np. Kowski, świetny do sita, poszedł do „Dolmeit”.

„Chodzi o to, by «S» stała się organizacją, która będzie w stanie zafatwić coś ludzium w

zakładzie pracy. Żeby człowiekowi wymłóconemu przez propagandę, umęczonemu nadgodzinami, nie proponować tylko godnego trwania żebraka: nie pracuj w wolne soboty, bo my je wywalczyliśmy; nie pracuj w nadgodzinach, wiesz, na kogo pracujesz itd. Takich ludzi traciliśmy, bo stawialiśmy ich w dwuznacznym moralnie świetle”.

„Przeciwko Warszawie”

„Redakcja nie widzi sensu spotkania z TM, ponieważ nie wyobraża sobie konkretnej współpracy, a herbatkę pija tylko z ludźmi, których lubi” — taką wiadomość przekazał nam kwartałek „Obecność”, z którym nigdy nie mieliśmy do czynienia i sądziliśmy, że się nie znamy. Pismo oczywiście znaliśmy, lubiliśmy je czytać, choć nie we wszystkim gustowaliśmy. To na przykład nie jest nasz ulubiony kawałek prozy: „Westerplatte padło. Kornel aresztowany (...) Czekamy na Twój powrót z więzienia, czekamy na Twój powrót z Magdeburga” (A. Prus — Obecność nr 19).

Antywarshawskie nastroje pojawiały się nie raz we wrocławskiej prasie. Wstępniak J. Turzyny w „Znd”: „Błyskotliwe grupki dysydensko-kawiarmane są może dobre w stolicy, gdzie łatwo o reflektory którejs z zachodnich stacji telewizyjnych, ale we Wrocławiu byłyby tylko śmieszne”. Stanisław El w „Victorii” o oświadczeniu RKW Mazowsze i liście Jerzego Holzera: „Nie wiem, dlaczego warszawczycy piszą takie rzeczy. Jedyne wytłumaczenie to tęsknota za atmosferą poczekalni w rządowych gmachach i migawką w dzienniku TV”. Jeden z naszych rozmówców powie o tym spokojnie: „Opozycja w Warszawie ma pewien komfort związany z łatwiejszym dostępem do informacji, pieniędzy, sprzętu, z liberalniejszym nastawieniem władz — u was po prostu jest łatwiej działać. Tylko że z tego stwierdzenia nie należy robić ideologii, jak to się zdarza ludziom związanym z RKS-em czy OKNem”.

Wrocławskie OKNo to porozumienie komitetów oświaty, kultury, nauki, zdrowia i ekologii, które sfederowały się w poczuciu, że stolica niesprawiedliwie dzieli pieniądze. Najpierw trafiamy do przedstawiciela Komitetu Kultury Niezależnej, jego opowieść wygląda imponująco: stała galeria na Ostrowiu, na przemian biennale młodych i wielka wystawa okręgową plastyków, niezależny ruch teatralny, „Biblioteka Obecności”, stypendia dla twórców, dotacje dla wydawnictw, produkcja kaset magnetofonowych i video, patronat nad podziemiem rockowym. To rzeczywiście jest miasto, które ma żywe środowisko kulturalne, z własnym pismem „Obecność” i poważnym wydawnictwem IWA, ze słynną grupą teatralną „Nie samym teatrem”.

Nasz rozmówca skarży się na coraz częstsze kłopoty z Kościołem: ostatnio np. nie uzyskano zgody na urządzenie wystawy w kościele św. Krzyża. O układach i animacjach nie chce mówić. To on skieruje nas do szefa OKNa.

Szef jest bardzo uprzejmy, dowcipkuje, że jedyne sposoby, by rozwiązać — jak to nazywa — „problem Warszawy”, to oderwać Śląsk od macierzy, ewentualnie odgrodzić stolicę drutem kolczastym i zrobić z niej „urzędniczy skansen”. Przyznaje, że OKNo zrodził spór o pieniądze, bo ich podział to było — używa tych właśnie słów — gangsterstwo i bandytyzm. Prowincja traktowana jest nonszalancko, jak partner, a nie partner, nie ma żadnego wpływu na politykę finansową. „Sam kieruje swoją sympatią w stronę RKS-u — jest jego doradcą — ale jakieś 40% ludzi działających w OKNie skłania się ku RKW”. Tu wygłasza pean na cześć podziemia i tajności. Jego zdaniem TKK dopiero wtedy zaczęła pracować, kiedy wyzwoliła się spod auryteitu nazwisk związkowych liderów. Wszystko było dobrze do czasu — jak to nazwał — czarnego września, kiedy wypuszczono więźniów politycznych. „Ja nie wiem, czy należało im dać order Polonia Restituta, czy w jakiś inny sposób wynagrodzić, ale jeśli my nie zmienimy jakos sytuacji, to ci ludzie umrą jako szef RKW we Wrocławiu, szef RKW w Warszawie czy szef Związku”. Jeszcze jedna rzecz drażni szefa OKNa: kogo zaprasza zachodni dyplomaci. „Proszę spojrzeć na spotkanie z Whiteheadem — dwóch związkowców, a reszta doradcy. Zawodowcy polityczni, których się nazywa przedstawicielami niezależnych sił w Polsce. Jakich? Na pewno nie dolnośląskich”. Zwracamy uwagę, że trudno się tajnie spotykać z politykami, nasz rozmówca na to, że w każdej chwili może przyprowadzić człowieka z RKS-u. — Ale co z tajnym przerzutem do ambasady? — Ewentualnie RKS mogłby mieć jawnego przedstawiciela albo recenznika prasowego — sty-

szyny od zagorzałego zwolennika tajności.

Z lewa i z prawa

Ze sporym rozmachem rozpoczęła jesienią we Wrocławiu swoją działalność PPS. Zuzanna Dąbrowska, szef OKR Dolnego Śląska uważa optymistycznie, że rozłam w partii nie zahamuje naboru członków. Dotąd zapisało się 15 osób z Wrocławia i 19 z Wałbrzycha (około 10 zadeklarowało swój udział, ale na przyszłość muszą czekać do pełnoletniości). Główne pole swojej działalności PPS widzi na terenie zakładów pracy i dlatego woli współpracować z RKS-em.

Nie udało nam się spotkać z Józefem Piniorem, niestety nie było go w mieście. Jest to postać dość kontrowersyjna. Jego wolność z władz „Solidarności” do władz PPS-u wielu naszych rozmówców miało mu za złe, niektórzy tłumaczyli to przerostem politycznych ambicji.

KPN-u praktycznie we Wrocławiu nie ma, przy najmniej my nie słyszeliśmy o nim. Poznaliśmy natomiast członka Międzynarodowej Partii Radykalnej (w Polsce należy do niej jeszcze 15 osób) — Marka Krukowskiego. Jak na radykałowie przedstawiał nam zamierzenia dość umiarkowane: „czekamy, zbieramy siły”.

Ten pobieżny rzut oka na ugrupowania polityczne nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o istnieniu we Wrocławiu... monarchistów. Wstyd przyznać, początkowo nas to nierzeczywiście. Ale w miarę słuchania Aleksandra Popieła i Tomasza Galisa nabieraliśmy do nich szacunku: monarchia to zwieńczenie długiego procesu cywilizacyjnego, aby ją wprowadzić — trzeba odbudować wartości, na jakich się opiera: własność prywatną, religię, tradycje, autorytet, rodzinę. Nasi rozmówcy mają do „S” sentymenty, bo z niej wyrosli, ale uważają, że Związek nie stanowi obecnie realnej siły politycznej. Z inspiracji ich mikrośrodkowa wydano we Wrocławiu kilka książek, redagują stałą rubrykę w piśmie „Stańczyk”.

Nowym będziemy my

Młodzież we Wrocławiu jest niezwykle aktywna: Międzyszkolny Komitet Oporu, NZS, WiP, łącząca wszystkich Pomarańczowa Alternatywa, ale też wiele małych grup, po 10-15 osób. Leszek Budrejek, odpowiedzialny w RKW za kontakty z młodzieżą: „Ci, których spotykam nie identyfikują się z «S», nie przyjmują jej nazwy. Brygada, Zielone Berety, Zieloni (dla których WiP jest zbyt polityczny), Wolność (narodowcy), inna grupa, określająca się jako niepodległościowa, młodzież anarchiści — teraz pączkują, redagują zaczęli od wydawania własnego pisma”.

WiP liczy tu kilkudziesięciu aktywnych sympatyków, wielu po różnych perypetiach z władzami wojskowymi. Ich wielkim sukcesem zakończyła się uporczywa i efektywna walka o hute „Siechnica” — władze przyznały w końcu, że trzeba ją zamknąć. Są specjalistami od ulicznych sittingów, akcji sandwichowych, od wspinań się z transparentem na słup. Twierdzą, że współpraca z „S” układa im się dobrze (2 osoby są nawet w RKW), ale też narzekają, że jak zorganizowali wielką akcję sandwichową w obronie uwięzionych, to na ulicę wyszedł WiP — praktycznie cały, dwie dziewczyny z PPS-u i to wszystko.

„Naszym największym osiągnięciem — opowiadają uczestnicy Międzyszkolnego Komitetu Oporu — była akcja w obronie wolnych sobót. Drugi sukces to «Szkoła» — pismo, na które się czeka, które przełamało pewne bariery graficzne oraz smutny, sztafepowy styl prasy podziemnej. Zrobiliśmy coś, co dorosłym się nigdy nie udało — zjednoczyliśmy redakcje kilku pism z poszczególnych szkół, żeby powstało lepsze. «Szkoła» rozcodzi się też poza Wrocławiem, wiemy o małych miejscowościach, gdzie dociera jako jedyne podziemne pismo.”

Mają dojścia do wszystkich liceów i do ponad połowy szkół technicznych. Mają zaprzyjaźnionych nauczycieli, ale z „S nauczycielską” nie udało się im nawiązać kontaktu i to — jak mówią — nie z ich winy. Tam gdzie mogą, starają się działać jawnie, nie pod firmą MKO: uczestniczą w tworzeniu samorządów, w zbieraniu podpisów pod petycjami do ministerstwa (pod listem w sprawie zmiany programu nauczania, wystosowanym w styczniu tego roku podpisało się 6500 uczniów, z tego 5717 z Wrocławia), w akcjach w obronie nauczycieli.

„Mamy naprawdę powodzenie. Nastroje w szkołach są takie, że albo ktoś jest z nami, albo olewa, ZSMP w liceach działa w podziemiu. Nasz największy problem — większość z nas konspiruje

— Ciąg dalszy na stronie 3 —>

Panorama Wrocławia

— Ciąg dalszy ze strony 2 —
przed rodzicami". Inny działacz MKO mówi: „Idźcie nowe i tym nowym będziemy my”.

Budwiec stwierdza: „W 1984-85 została przecięta identyfikacja pokoleniowa z „Solidarnością”. Nie chodzi o to, żeby «S» z nich coś miało, ale żeby pomagać im budować własną podmiotowość. Kłopot ze środowiskiem młodzieżowym wynika stąd, że oni zaczęli traktować «S» jako mecenat, instytucję usługową, a nie autorytet ideowy”.

Młodzi w zakładach wciąż jednak ku „S”. Do podziemnych struktur nie mieli często dojścia, dla nich szansą stały się jawne komitety zakładowe. I tak np. w Hydralu prawie połowa KZ-u to ludzie dwudziestoparoletni.

Wszyscy stawiają na TKZ-y

Jak mówi redaktor naczelny „Zdnd”: „Gdy władza się rozmyśli i przyjadą czolgi, bez TKZ-ów trzeba będzie znowu wszystko zaczynać od początku — ramka od obrazu, pończocha i faredzi w piwnicach, szukający jakichś kontaktów”.

Gdzie indziej Komitety Założycielskie często powstawały w miejsce praktycznie nieistniejących TKZ-ów, we Wrocławiu to TKZ-y delegują swoich przedstawicieli do Komitetów, wybierając ludzi, którzy już się przypalili: bądź o takim temperamencie, że lepiej się sprawdzą w jawnej robocie, Z 6-ciu komitetów w regionie, 4 są we Wrocławiu (Polar, Hydral, ZNTK, Dolmel), a słyszymy, że szukają się następne.

Wiele zakładów ma solidarnościowe samorządy, najlepiej działa Rada Pracownicza Polar. „Kiedy np. podczas wyborów «S» puszczą swoją listę 15-u osób — mówi członek «S» z Elwro — ludzie ją przepisywali, wyciągali karteczki przy komisji i sprawdzali, kogo skreślali. Tych 15 miało po 200 głosów, następnym na liście — 80, reszta kilkanaście”.

„Po opublikowaniu raportu Komitetu Założycielskiego z «Dolmelu» — opowiada redaktor naczelny «Zdnd» — dwie sprawy zostały wygrane, jedna związana z wysługą lat, druga z dodatkami za szkodliwość. Wcześniej, w listopadzie 87 r., gdy w ramach akcji «Miesiąca prasy zakładowej» chłopcy weszli do Dolmelu z gazetą, w której były opisane warunki pracy kobiet na wulkanizacji i zaczęli rozdawać ulotki, zrobiła się przerwa w pracy, wszyscy krzyczeli «Solidarność». Od tego czasu bardzo poprawiło się BHP.”

O siłę nacisku „S” we wrocławskich zakładach pracy świadczy choćby wygrany strajk z lutego br. w ZNTK. Dyrekcja obiecała tak dalekie ustępstwa, że nie spodziewali się ich nawet strajkujący.

Z TKZ PaFaWagu na spotkanie z nami stawili się aż 4 osoby: „Mamy silną radę pracowniczą, która jest naszą. Wydajemy «Jutrzenkę», w 1000 egzemplarzach, ale jak się dzieje u nas coś ważnego, to drukujemy nawet 5000 i dajemy do innych zakładów. Bibułę rozprowadzamy za darmo, czytają wszyscy, idzie z ręki do ręki. Tylko dla tych najbardziej bojących, kierowników, mistrzów i innych szlachy na szafki czy na parapet. Wypłacamy wszystkie zasiłki, urządzamy nożegnania dla naszych członków, którzy odchodzą na emeryturę.

Naprawdę trudno zachować ciągłość zakładowej «Solidarności». Z TKZ-u, który się zawiązał na początku 1982 r., zostały w zakładzie dwie osoby — we Wrocławiu działacze „S” wyrzuciła się z pracy pod byle pretekstem.

Kilku naszych rozmówców narzekało, że „«S» z zakładów przeniosła się do kruchty”, że rozszarpały się struktury międzyzakładowe, że TKZ-y to często grupki po kilku ludzi, bez szerszych kontaktów wśród załogi. To wynika najpewniej z porównania z 1982 r., przy reszcie kraju Wrocław i dzisiaj wypada imponująco. Z perspektywy Warszawy największą zazdrość budzi zwłaszcza ilość i jakość gazetek zakładowych.

Często mamy wrażenie, że ludzie z zakładów szarpani są sprzecznymi lojalnościami: z jednej strony Frasiuniuk, z drugiej RKS — firma, która też ma swoją tradycję. Najszcześliwszymi byłiby, gdyby zobaczyli jedynych i drugich podpisanych pod wspólnym oświadczeniem. Zwłaszcza jeśli sobie uświadomić, że również tajny RKS — mimo początkowych oświadczeń, według których każdy krok w kierunku jawności miał przybliżyć kres „S” — popiera obecnie jawne komitety założycielskie, zaś jawna RKW ani przez moment nie miała zamiaru dążyć do likwidacji tajnych KZ-ów. Nasz rozmówca z Elwro mówi nam jeszcze: „SW uwa-

żana jest za awangardę, ale ludzie utożsamiają się z Władkiem, zawsze jego posłuchają”.

Solidarność Walcząca

Solidarność Walcząca jest we Wrocławiu organizacją znaczącą i pojawia się niemal we wszystkich naszych rozmowach. Ogromną siłą SW jest sprawność organizacyjna, imponująca baza poligraficzna: z jej znakiem ukazuje się wiele wrocławskich pism. Współpracują z nią studenci z NZS-u i niektórzy WiP-owcy. RKS zawarł z nią ostatnio porozumienie — trudno oprzeć się wrażeniu, że ten taktyczny sojusz spowodował powstanie RKW.

Zdecydowanie nie lubią jej młodzi z MKO za „brak poczucia humoru, brak programu maskowany demagogicznymi hasłami bogoojczyźnianymi, notoryczne wzywanie do manifestacji, na które nikt nie przychodzi”. Pryncypialnie ocenia ich Barbara Labuda: „SW choć jest zdecydowanie niedemokratyczną organizacją, nas ciągle z demokracji rozlicza, zaś szkodliwość ich politycy jest po prostu, że uczy ona pynitywnego myślenia politycznego. Świat ukazywany jest w tonacji czarno-białej, przy czym rolę czarnego charakteru pełni nie tylko czerwony, także Lech, KKW, Kongres Amerykański, działacze «S». Mówi się o nich: solidarność walcząca”. Rzeczywiście, po lekturze pism SW, zwłaszcza z większymi sztykami, trudno się nie zgodzić z najsurowszymi nawet krytykami.

Jednocześnie Labuda z całym szacunkiem wyraża się o twórcy SW: człowieku dużego formatu, urodzony przywódca, obdarzony wdziękiem i charyzmą. Podobnie charakteryzuje Kornela Morawieckiego wiele innych osób.

Z SW udało się nam spotkać tylko redaktora „Biuletynu Dolnośląskiego”, „SW stawia sobie za cel niepodległość — mówi — zaś «Solidarność» dąży do porozumienia, legitymizując tym samym władzę”. Jest pełen żalu do wszystkich o zachowanie po arestowaniu Kornela — szluznego wobec dystansującego się oświadczenia KKW, lecz jeśli wziąć pod uwagę ilość wrocławskich akcji WiP-u, „S” i PPS — jego pretensje są chyba przesadne. tłumaczy, że jest paru godnych następców Kornela, ale będą występować pod pseudonimami: „By się nie poddać oczekiwaniu na chwilową sensację”. Wg niego arestowanie Kornela wywołało „pewne przejściowe zaburzenia, ale sytuacja SW jest lepsza niż innych organizacji, ponieważ nie przyjmowała modelu przywódcego: to ona uwiarygadniała swoim działaniem przywódców”.

Z zewnątrz arestowanie Morawieckiego odbierane jest jako wielki cios dla jego organizacji, zdaniem niektórych, jeśli nie wyjdzie szybko z więzienia, SW rozpadnie się, zostaną w niej tylko najbardziej sfanatyzowani ludzie.

Ku radości całego miasta

Wreszcie spotkanie z „Majorem”, nasze największe rozczarowanie we Wrocławiu: spodziewaliśmy się jakiegoś oszołoma, czekaliśmy przynajmniej na kawalek happeningu, tymczasem to co mówi, jest tak rozsądne i wyważone. „Intensywność sporów, jakie toczą się we Wrocławiu, wynika stąd, że tu za każdą strukturą stoi konkretna siła. Sprzecznosci między Władkiem a Kornelem w 1982 r. tak się wystrykły, że doszło do powstania SW. Pierwszy myślał w kategoriach kraju, drugi — w kategoriach miasta. 31 sierpnia 1982 r. we Wrocławiu 100 tys. ludzi czyli 1/5 miasta uczestniczyło w działaniach ulicznych. Nie można powiedzieć, że decyzja Kornela, by radykalizować nastroje, była irracjonalna. Z kolei Frasiuniuk też opierał się na racjonalnych przesłankach — nie chciał ryzykować przelewem krwi”.

O samej Pomarańczowej Alternatywie mówi: „Wszystkim się podobają te momenty, kiedy się wyskakują poza politykę. I to wydaje mi się ważne dla Wrocławia, tak jak ważny był Grotowski”. Major jest niewątpliwie obok Frasiuniuka najpopularniejszą postacią w mieście. Na jego imprezy chodzą wszyscy: z „S” i SW, z PPS-u, NZS-u, WiP-u, MKO. Wszyscy też — jak mówi — udzielają im pomocy, „wreszta my jesteśmy tani, cały szesny rok kosztował 175 tysięcy”. Wśród zwansionych i rywalizujących grup nie spotkaliśmy nikogo, kto nie byłby zachwycony happeningami i nie lubiłby ich twórcy. Jego propozycja na rozwiązanie wrocławskich sporów — urządzić bal maskowy, szef RKW i RKS-u prowadzą poloneza w pierwszej szefie

Druga, obok Pomarańczowej Alternatywy inicjatywa, na gruncie której spotykają się ludzie różnych ugrupowań — to Solidarność Polsko-Czechosłowacka. A gdzieś też słyszymy o nawiązaniu kontaktów z opozycją w NRD — może z tego narodzi się Solidarność Polsko-Niemiecka? Również problemy Ukraińców, Litwinów, Białorusinów — to widać po prasie — cieszą się zainteresowaniem. Nic dziwnego, skoro we Wrocławiu jest tylu Polaków z

Kresów. Widać jest coś w klimacie tego miasta, co sprzyja takim inicjatywom.

Głos ma Frasiuniuk

Kiedy słucha się członków RKW, widać jak ważne jest dla nich, aby być w rzeczywistym kontakcie z działaczami i członkami „S”, by się orientować na bieżąco w sytuacji w zakładach, w mieście, w całym regionie.

Frasiuniuk organizuje spotkania z przedstawicielami zakładów, widuje się regularnie z poszczególnymi TKZ-ami. Często okazuje się, że są to ich pierwsze spotkania z władzą związkową od 5 lat. We Wrocławiu TKZ-y wciąż są silne, ale struktury międzyzakładowe praktycznie się rozpadły. I tak, gdy 11 ogłoszono podwyżki, okazało się, że zakłady nie mają ze sobą żadnego kontaktu. To Frasiuniuk i kilku członków jawnej RKW zeszło wtedy do podziemia i zorganizowało spotkanie najważniejszych zakładów, żeby omówić wspólną taktykę wobec podwyżek.

Jednocześnie szef RKW uważa, że NSZZ „Solidarność” to nie tylko klasyczny związek zawodowy, ale także ruch społeczny i wypieranie się tego jest po prostu błędem.

Pytamy go, dlaczego nie jest w RKS-ie. Otóż, gdy znalazł się na wolności, zaproponowano mu wejście, zateżając jednocześnie, że nie miałby prawa wiedzieć, kto wchodzi w jego skład. Uważa, że dużym błędem z jego strony było ukiwanie, że praktycznie z RKS-em nie miał kontaktu. „Widzieli moją rolę tak samo jak policja: nie spotykać się, nie angażować, nigdzie nie chodzić”. Jest to jednak kunoizalne, kiedy na spotkanie Frasiuniuka z zakładami w duszpastwie ludzie pracy przychodzą przedstawiciele RKS-u, by oświadczyć, że zebranie bez jego zgody jest nielegalne; albo jak zawiesza się w członkostwie RKS-u Piotra Bednarza po jego wstąpieniu do RKW.

Przed powołaniem jawnych władz regionalnych Frasiuniuk przeprowadził wiele rozmów z TKZ-ami i większość z nich była gotowa poprzeć ten pomysł, nawet wydać stosowne oświadczenia. Ale nie chciał dopuścić do wojny na oświadczenia. Mówi, że nie zna składu RKS-u, ale wie, że nie ma tam przedstawicieli Dolmelu, PaFaWagu, Elwro, MPK, Fadromy, Hutmenu, Polar, WSK itd. Kontakty ograniczają się do kanałów kolportażowych, które dostarczają prasę i odprowadzają składki z TKZ-u, mimo to dla wielu ludzi RKS jest ważnym symbolem, i to symbolem, który kojarzy się z Frasiuniukiem właśnie. „Nie odmawiam nikogo od RKS-u — mówi przewodniczący regionu — wręcz przeciwnie, zachęcam, żeby przedstawiciele zakładów tam wchodziłi. Wydaje mi się to jedynym sposobem na przełamanie konfliktu: żeby RKS stał się rzeczywistym przedstawicielem zakładów pracy, a nie mityczną grupą. Bo nie spotkałem jeszcze zakładu, który byłby skonfliktowany ze mną osobście”.

Zdaniem Frasiuniuka, podstawowym zadaniem RKW jest odbudowanie zerwanych więzi, struktur międzyzakładowych, doprowadzenie do sytuacji, gdy zakłady pracy będą rzeczywiście decydowały o tym, co się dzieje w regionie. „Ja nie mam ambicji — kończy — żeby mówić: mój zakład, moi ludzie. Ja bym naprawdę chciał, żeby te struktury działały autonomicznie. Bo w tym tkwi siła tego regionu: w niezależnie, samodzielnie zorganizowanych zakładach”.

Jan Kłincz i Anna Mól

Nasi rozmówcy: W. Frasiuniuk, B. Labuda, W. Mękański, W. Gernek (WiP), L. Budrewicz, R. Gawlik, Z. Dąbrowska, T. Gallia, A. Popiel, M. Jakubiec, M. Jasiński, „Major” W. Fydrich, K. Albin (Pomarańczowa Alternatywa), M. Krukowski; uczestnicy RSS, szef kolportażu i poligrafii Koordynacji Wydawniczej, członkowie MKO, działacze NZS-u, przedstawiciele KKN i OKN, członkowie TKZ PaFaWagu, członek „S” z Elwro, przedstawiciel KZ ZNTK, przedstawiciel „Dementi”; redaktorzy „Regionu”, „Ognia”, „Z dnia na dzień”, „Szkoły”, „Na indeksie”, „Biuletynu Dolnośląskiego”. DZIĘKUJEMY!

Z ostatniej chwili. Radosław Gawlik, członek RKW Dolny Śląsk, 20 IV został pod konwojem doprowadzony do kolegium. Orzeczone 50 tys. zł grzywny za udział w akcji protestacyjnej na rzecz uwolnienia K. Morawieckiego i 60 dni aresztu za uprzejmye uchylanie się od pracy. Prosto z sali rozpraw przewieziono go do więzienia przy ul. Kleczkowskiej.

R. Gawlik do 31 VIII 87 — kiedy to w wyniku policyjnych nacisków nie przedłużono mu umowy — pracował jako nauczyciel, potem znajdował jedynie zajęcia dorywcze. „Policyjne zakazy wykonywania zawodu i wyroki o tzw. uchylanie się od pracy czynią z Polski kraj bezprawia. Uwzięnie Gawlika uważamy za pogwałcenie praw obywatelskich” — czytamy m.in. w oświadczeniu podpisanym przez Wł. Frasiuniuka i RKW Dolny Śląsk oraz L. Wałęsę, B. Borusewicza, Z. Bujaka, J. Dłużniewskiego, J. Kuronia, B. Lisa, H. Wujca.

Jacek Kuroń

W odpowiedzi moim polemistom

Niedawno sformułowałem na tych łamach (TM nr 240) następujące twierdzenia:

- spontaniczny wybuch społecznego gniewu staje się coraz bardziej prawdopodobny;

- w obecnych warunkach nie przyniesie on korzyści społeczeństwu, być może pogorszy nasze położenie, a na pewno będzie nas sporo kosztował;

- procesy zachodzące w ZSRR i innych krajach obozu doprowadzą prawdopodobnie do zmiany tych warunków.

Dlatego nie należy przeczyć do wybuchu dziś, trzeba się przygotować do zdecydowanych wystąpień - jutro.

Mój tekst wzbudził wiele sprzeciwów. Jednak żaden z polemistów nie wypowiedział się jasno w kwestii podstawowej - że chciałby wybuchu dziś - i o tyle trudno mi z nimi dyskutować. Jak wiadomo, jeśli rzeczywistość jest niezgodna z naszymi schematami poznawczymi, to staramy się dopasować ją do nich, do tego, co wiemy. Swój napisaniem naruszyłem co najmniej trzy schematy: 1) wybuch przynosi korzyści społeczne; 2) czerwonymu nigdy nie wolno ufać; 3) interesy ZSRR są sprzeczne z interesami narodowymi Polaków. Przeciw schematowi pierwszemu wystąpiłem wprost, czym sprawiłem przykreść wielu Czytelnikom - choć trudno im się przyznać, że chcą rozlewu krwi. Powołując się na pierestrojkę jako proces dezintegrujący władzę i pobudzający opór społeczny w krajach bloku - zawiązałem o dwa następne schematy. Tymczasem, jak powtarzam przynajmniej od dwóch lat, nie chodzi o cele, jakie komuniści radzieccy chcą osiągnąć przez swoje reformy, tylko o to, że te reformy muszą prowadzić do osłabienia władzy i wzrostu presji społecznej. Kto dziś jeszcze tego nie widzi, temu schematy poznawcze wyroiły się w katarakte.

David Warszawski (TM nr 243) napisał: „Skutecznie walczyć i negocjować (...) może tylko taka opozycja, która odwołuje się do groźby społecznego gniewu”. Podobną mi się to zdanie; są w nim bowiem znamiona myślenia politycznego. Oczywiście, skuteczność polityki zależy od siły. Tyle że spontaniczny wybuch nie nadaje się do wymachiwania władzy przed nosem. Nie można go bowiem wywołać ani powstrzymać, z czego władza doskonale zdaje sobie sprawę. Do spontanicznego wybuchu można przeczyć i wtedy zwiększa się jego prawdopodobieństwo. Można też uswiadomić ludziom, a zwłaszcza działaczom, jego nieskuteczność i zagrożenia z nim związane oraz - co ważniejsze - proponować inne działania. I zmniejszać przez to jego prawdopodobieństwo.

Twierdzą, że nie jesteśmy dziś w stanie wywołać strajku generalnego, ale już wkrótce warunki mogą się zmienić i strajk generalny czy sama jego groźba okazać się skuteczne. Przecież wczesny wybuch może nas tej szansy pozbawić. Dlatego zabieram głos. Nie mówię jednak wcale, że mamy zaczekać, bo ruch społeczny czekać nie może.

Musimy organizować rewindykację płacową. Tu oświadczenie KKW z 31 stycznia spełniło ważną rolę - o 12 tys. zł., które postuluje, walczą załogi w całym kraju. Choć oczywiście obrona poziomu życia wymaga całościowej kuracji i częstokroć działaniami jej się nie zafatwi.

Będziemy chyba zmuszeni ogłosić bojkot wyborów do rad narodowych. Mówię to z ciężkim sercem, bo trzeba nam szkoły demokracji właśnie w gminie, miasteczku, środowisku lokalnym. Władze jednak zrobiły wszystko, aby społeczeństwo nie dążyło w tych wyborach uczestniczyć. Niech więc uczestniczy w demonstracji, jaką będzie bojkot.

Trzeba organizować walkę o ochronę środowiska naturalnego, lepsze warunki pracy, prawo do organizowania się niezależnie od władzy. Komitety założycielskie NSZZ „S” są formułą łączącą wielkość wymienionych zadań, a zarazem budującą ognia ruchu.

Rzecz w tym, aby wokół tych reformistycznych i w obecnych warunkach mało skutecznych działań organizować ruch społeczny. Sam przez się powstrzymuje on przed spontanicznym wybuchem, a zarazem pozwala zminimalizować straty w razie niekorzystnego obrotu spraw i wykorzystać każdą sprzyjającą okazję.

Jacek Kuroń

Obywatelski Komitet Obchodów 45 rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim dziękuje Grupom Oporu „Solidarni” i członkom NZZ za pomoc w organizowaniu uroczystości.

W bloku

NRD Zakonczony 13 IV synod wschodnoniemieckiego Kościoła protestanckiego ujawnił rozłam wśród biskupów na tle stosunku do niezależnych ugrupowań pokojowych i ekologicznych. Agencje cytują przemówienia popierające akcje protestacyjne młodzieży, a z drugiej strony - wypowiedzi generalnego superintendenta Guentera Krusche: „Wspierając wszelkie akcje protestacyjne Kościół ewangelicki stał się podatny na szantaż ze strony ugrupowań nie znających umiaru”.

Uchwalony przez synod apel do rządu RFN, by zaprzestał nakłaniania obywateli NRD do emigracji i wprowadził roczny limit przesiedleń (1200-1500 osób), spotkał się z ostrą krytyką wschodnoniemieckich dysydentów, a także prasy i polityków w RFN.

■ W ramach akcji prewencyjnej przed 1 maja ok. 300 osób, podejrzewanych o chęć udziału w niezależnej manifestacji, powołano na ćwiczenia wojskowe. 30 sygnatariuszy apelu wzywającego do niej już ukarano grzywnami.

■ ZSRR „Prawda” z 13 IV informuje, że w marcu w Saratowie strajkowali kierowcy autobusów, protestując przeciwko obniżeniu zarobków i złym warunkom pracy.

Z kolei 19 IV opisuje akcje protestacyjne mieszkańców Wolgogradu przeciwko zatruciu środowiska: demonstracje, ulotki, petycje - pod jedną z nich zebrano 10 tys. podpisów. Na spotkaniu z władzami miejskimi, w którym wzięło udział 5 tys. osób, pretensjom nie było końca. Pomimo to podjęto decyzję o budowie kolejnego kombinatu chemicznego.

■ Ok. 300 Tatarów Krymskich demonstrowało 17 IV, tym razem na ulicach Samarkandy. Interweniowała milicja bijąc brutalnie manifestantów.

■ Grupa Żydów, którym 12 IV władze partyjne odmówiły rozmowy nt. polityki emigracyjnej, uformowała pod gmachem KC pochód. Próbowali ruszyć z transparentami przez miasto, jednak zatrzymała ich milicja. Do specjalnie podstawionych autokarów załadowano 32 demonstrantów, ukarano ich grzywną po 10 rubli i po kilku godzinach zwolniono.

■ Ostatni komunikat z prac Komisji Biura Politycznego KC KPZR d/s Dodatkowych Materiałów Związanych z Represjami Lat 1930-40 i Początku Lat 50. (pełna nazwa komisji) ujawnia, że w latach 1937-38 na 899 dowódców i komisarzy radzieckich, posiadających stopień od generała wwyż, represje objęły 614, z czego zginęły 564 osoby, a 50 przyszyrono do służby. Z cytowanych przez „Ogoniok” (z 17 IV) fragmentów niepublikowanego wywiadu z marszałkiem Żukowem wynika, że ponad 200 generałów rozstrzelano dopiero w 1941 r. na Lubiance, gdy zbliżyła się wojska niemieckie i nie było już czasu na ewakuację więźniów.

Wtorek. Ryszard Wojna w

Sierpniu '80 straszył nas tankami. Dziś w PRON-owskich „Konfrontacjach” proponuje

udział w pakcie antykrzyszowym „grupom uważającym się za opozycję”, które najpierw „powinny publicznie i realistycznie ustosunkować się do polityki cen i płac, do nieuchronnych wyrzeczeń”.

Środa. Parę dni temu spadał jen, bo spadł eksport Japonii. Teraz kolej na dolara, gdyż deficyt handlowy USA znów pobił rekord. Kto zatem wie, że zwiększa nadwyżki? Korea Pfd., Tajwan, Hongkong, Singapur. Koniec listy.

Czwartek. Prezydent miasta podjął decyzję o budowie pomnika bohaterów Powstania Warszawskiego wg projektu odrzuconego przez związki architektów, urbanistów i rzeźbiarzy. Na budującą liczne sprzeciwy i jeszcze nie zatwierdzony projekt wydano już zresztą sporo pieniędzy, co związki uważają za bezprawne i chcą wycofać Społeczny Komitetowi Budowy sprawie sądową.

Piątek. Tenże prezydent na polecenie premiera zażądał ukarania „pracowników spółdzielczości i urzędów, odpowiedzialnych za wystąpienie braków pieczywa”. Donoszę, że koło mnie zabrakło niedawno zapatek i żądam czystki wśród kioskarzy.

Sobota. Afgańskie ugrupowania powstańcze (oprócz umiarkowanego Narodowego Frontu Wyzwolenia) odrzuciły porozumienie z Genewy. Zapowiedziały ogłoszenie wkrótce składu swego rządu tymczasowego i na wiecu w Peszawarze wezwwały uchodźców, by nie wracali do kraju. Wg układów Afganistan i Pakistan mają przeciwdziałać użyciu swych terytoriów do akcji przeciw sąsied-

— Ciąg dalszy ze strony 1 —>

ustalonych w sędzie warunków służby (bez skoszarnowania i umundurowania). Poprzednią godówkę zakończył 30 III, po 9 dniach, gdy obiecano mu rozpatrzenie sprawy w ciągu 2 tygodni („Dezert” nr 61).

◆ W wielu miastach trwają akcje w obronie uwięzionych WiP-owców i innych więźniów politycznych. W Lublinie 30 III zawieszono na wiadukcie koło dworca wielki transparent, a w połowie kwietnia przeprowadzono kilka akcji ulotkowych i plakatowych. Na KUL-u zebrano 600 podpisów pod petycją do Rady Państwa. W Toruniu 27 III uczestnicy WiP rozdali 2000 ulotek, w Częstochowie 29 III i 5 IV pojawiły się transparenty i ulotki („Dezert” nr 61, inf. wł.).

Sprawa „S Walczącej” w sądzie

Do sądu w Gdańsku wpłynął 7 IV akt oskarżenia przeciw Kornelowi Morawieckiemu, Andrzejowi Kłodziejewi i Krzysztofowi Szymańskiemu. Zarzucono im „uchylanie się od obowiązku celnego” (rzekomy przemyt sprzętu ze Szwecji) oraz posługiwanie się fałszywymi dokumentami. Grozi im do 10 lat więzienia, wysokie grzywny i konfiskata mienia. Oskarżenie opiera się na zeznaniach K. Szymańskiego. Wszyscy przebywają w areszcie w Gdańsku („Inf. KILP” nr 25).

Na poczet grzywny grożącej K. Morawieckiemu prokurator nakazał „zabezpieczyć na mieniu podejrzanego” 5 mln zł. 12 III komornik zajął w jego mieszkaniu meble, fortepian, radio, telewizor, książki, sztucce, a także fiata 126p. Aż do wyroku żona K. Morawieckiego nie może swobodnie dysponować tymi przedmiotami („S Walcząca”, Wrocław, nr 176).

◆ Wniosek o rejestrację 11 IV złożył 10-osobowy KZ „S” Huty Katowice.

◆ Mechanicy chełmskiego „Połmożbytu” odmówili 8 IV przyjęcia wypłaty o 30 % niższej niż w marcu, co wg dyrekcji było wynikiem wprowadzenia nowych zasad wynagradzania. 11 i 12 IV zastrajkowali, żądając rozmów z lubelską dyrekcją. Gdy w zakładzie zjawiła się SB i spisała nazwiska całej trzydziestki, a kierownictwo zagroziło potrąceniem z pensji za przestój, mechanicy wrócili do pracy („Dzi” nr 29).

◆ Rada Pracownicza ZM „Ursus” w uchwale z 7 IV poparła wniosek o zarejestrowanie Fundacji Pomocy Rodzinom Wieloletniemu w Ursusie (jej inicjatorami są Z. Bujak, Z. Janas i H. Pomorska) i zobowiązała swoje prezydium do przesłania Ministerstwu Pracy i Polityki Socjalnej zapytania o przyczyny wstrzymywania decyzji.

◆ Odpowiadając na apel Biblioteki Uniwersyteu Warszawskiego Rada Pracownicza „Mostostalu” przekazała 300 tys. zł na ratowanie zbiorów. Także R.P. ZM „Ursus” postanowiła przedłożyć na Ogólnym Zebraniu Delegatów wniosek o pomoc dla BUW.

Tydzień w tydzień

12 - 18 kwietnia

wi. Zarazem USA i ZSRR chcą kontynuować dostawy broni dla stron trwającej wojny. Moskwa może to czynić bez naruszenia

układów, ale którzy pójdzie pomoc Waszyngtonu? Jak zachowa się Pakistan, główna baza partyzantów? Prezydent Zia-ur Haq mówiąc, że wojna potrwa aż do zwycięstwa muzułmańskich (wg niego ok. 8 miesięcy od wycofania Rosjan) sugerując chyba, że nie zdola dotrzymać porozumień. Nadzieje, po Genewie wzmocniony politycznie, z rozkoszą robi z tego afery. Partyzanci muszą teraz wyjść z twarzą, ale konstruktywną propozycją polityczną, jeśli nie chcą znaleźć się w przykrej sytuacji nikaraguańskich contras

Poniedziałek. Po postępowych mediach całego świata także rząd Tunezji uznał Izrael winnym za bojówstwo w willi pod Tunisem Abu Dżihada. zafobi od wojskowości i terroryzmu w OWP. Możliwe, choć nie wykluczam porachunków w OWP i obozie arabskim, na pewno zastrzonych po żądaniu ZSRR, by Palestyniści uznali Izrael. Wstrząsnięty żądaniem Arafat oznajmił we wtorek, że Gorbaczow niczego takiego nie powiedział. Pech chciał, że tegoż dnia na konferencji w moskiewskim MSZ dokładnie powtórzono słowa genszeka.

Śmierć Chailia el Wazira ve! Abu „Święta Wojna” (Dżihad) przyniósła OWP duży punkt w propagandowej walce z Izraelem, a co ważniejsze - wzrost popularności na terenach okupowanych, gdzie zamieszki wybuchły ze zdwojoną siłą, oraz zbliżenie z Syrią, która zgodziła się na pogrzb w Damasku z udziałem wydalonego stamtąd 5 lat temu Arafata.

K. Pajka